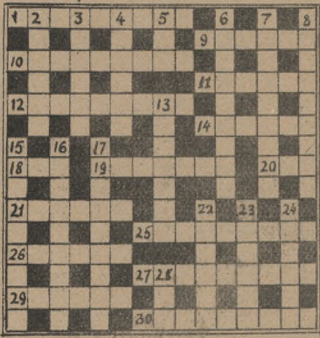
CO SŁYCHAĆ

Tygodnik Streszczeń



Nr 16 29. VII. 1943. 6d.

Krzyżówka.



WYRAZY POZIOME.
1. Mąż stanu. 9. Dodatek do potraw. 10. Mieszkanka miasta włoskiego. 11. Część świata. 12. Coś z tkackiej maszyny. 14. Maść konia. 18. Opanowało świat /wspak/ 19. Nad morzem w Polsce. 20. Na głowie kobiety. 21. Norweskie miasteczko. 25. Ptak wiosny. 26. Gryzoń. 27. Miasto francuskie. 29. Sługa Boży. 30. Denerwowany.

WYRAZY PIONOWE.
2. Totalizator, ruletka. 3. Starożytny Egipcjanin. 4. Tytuł. 5. Układ włosów. 6. Ochrona nurka. 7. Oczko W. Brytanii. 8. Instrument muzyczny. 13. Przyrost. 15. Nowoczesna broń. 16. Choroba zakaźna. 17. Rzemieślnik. 22. Stworzenie. 23. Figury szachowe. 24. Zagrożona brytyjska wyspa. 28. Długo otwarty lokal.

ROZWIĄZANIA DO DNIA 8 SIERPNIA.

OKŁADKA: Gen. Kazimierz Sosnkowski po przekroczeniu granicy węgierskiej wraz ze współtowarzyszami.

OD REDAKCJI.

Mamy sposób, aby postawić na mocnych nogach nasz tygodnik: gdyby każdy Czytelnik zdobył nam 1 prenumeratora, pismo byłoby w stanie zaprosić najlepsze pióra do współpracy. Zdobycie 1 nowego na 2 dawnych byłoby sukcesem.

Czytelnicy, pomóżcie! Dobra wola i współpraca

dok. str. 9.

Gen. Kazimierz Sosnkowski.

Obecny Wódz Naczelny, generał broni Kazimierz Sosnkowski, urodził się w Warszawie w 1885 roku. Studiował architekturę najprzód w Warszawie a następnie we Lwowie. W 1905-6 roku był członkiem organizacji P.P.S. Z ramienia Józefa Piłsudskiego założył w 1909 r. Związek Walki Czynnej, a następnie Związek Strzelecki. Od 1914 do 1917 jest szefem sztabu I Brygady Legionów. W boju pod Łowczówkiem i Wysokim Litewskim był jej samodzielnym dowódcą. W 1917 roku został aresztowany wraz z Piłsudskim i uwięziony w Magdeburgu. W 1920 roku dowodził armią rezerwową na Wileńszczyźnie. W Polsce niepodległej przez szereg lat piastował urząd wiceministra i ministra spraw wojskowych i był jednym z organizatorów odrodzonych sił zbrojnych. Do ostatniej wojny nieprzerwanie w ciągu 12 lat był inspektorem armii.

We wrześniu 1939 r. objął dowództwo południowego frontu. Poniżej podajemy krótki opis tych działań według książki pułk. Józefa Jaklicza, pod tytułem "Kampania Wrześniowa w Polsce".

Po zawieszeniu działań wojennych, gen. Sosnkowski przedziera się w przebraniu pieszo na Węgry. Po przybyciu do Paryża zostaje mianowany następcą Prezydenta Rzeczypospolitej i ministrem stanu. W rządzie gen. Sikorskiego kieruje jednym z najważniejszych odcinków pracy państwowej. W 1941 r. ustępuje z rządu, nie zgadza się bowiem na formę układu polsko-rosyjskiego z 30 lipca, uważając iż nie chroni on dostatecznie praw i interesów polskich. Bieg wypadków politycznych na odcinku stosunków Polski z Rosją ten pogląd gen. Sosnkowskiego całkowicie potwierdził.

AKCJA GENERAŁA SOSNKOWSKIEGO POD LWOWEM.

13 września w południe pojawiają się pod Lwowem, od strony ul. Grójeckiej, pierwsze czołgi niemieckie Należą do 4. lekkiej dyw. pancernej, która tegoż dnia po południu prowadzi już natarcie, przypuszczając, że uda się jej wziąć miasto przez zaskoczenie. Natarcie zostaje odparte. Lwów organizuje pospiesz-

nie obronę. Podobnie, jak w Warszawie, pierwsze bojowe oddziały tworzą baony i baterie marszowe stacjonujących we Lwowie pułków. W nocy z 13-go na 14-sty zaczynają napływać transporty 35 dywizji piechoty, które obsadzają zachodni odcinek miasta.

Gen. Sosnkowski wie, że na zachód od Przemyśla znajduje się 11 dywizja piechoty. W rejonie Sądowej Wiszni powinna być 38 dywizja i jakieś części 24 dywizji piechoty. Leci więc samolotem poprzez linie niemieckie do Przemyśla. Jego decyzja jest równie śmiała jak prosta. Zebrać te trzy wielkie jednostki, uderzyć nimi na tyły sił niemieckich, nacierających na Lwów, zniszczyć je i doprowadzić siły polskie na obronę miasta.

14 września jest już w Przemyślu. 11 dywizja piechoty nocnym atakiem przebija się przez wieś Łętownię i o świcie melduje się po rozkazy. Rozkaz brzmi: połączyć się z 38 dywizją w Sądowej Wiszni.

15 września marsz 11 dywizji pod bombami niemieckimi. Wieczorem wkroczenie do Mościsk, po czym marsz nocny do Sądowej Wiszni, w której następuje połączenie z 38 dywizją i resztkami 24 dywizji pichoty.

Natarcie 11 dywizji rusza pod wieczór dnia 16-go; bagnetem zdobywa wieś Nużyłowice, w niej 20 dział i 100 czołgów niemieckich.

Natarcie 38 dywizji na Wereszycę załamuje się.

17 września 11 dywizja zajmuje lasy Janowskie. 18 września odpiera trzy niemieckie natarcia, wieczorem prowadzi atak na Brzuchowice, odległe od Lwowa zaledwie o kilka kilometrów.

19 września Brzuchowice wzięte. Dalsze natarcie dla przedarcia się do Lwowa. Część dywizji przeszła, gros zostało zatrzymane.

20 września natarcie niemieckich czołgów odparte z ciężkimi stratami dla Niemców, lecz również i dla 11 dywizji, która stara się przedostać okrężną drogą przez Dublany.

21 września spotkanie z kawalerią sowiecką. Dowództwo polskie wiedząc, że Lwów poddał się Bolszewikom dziewiętnastego, rozpoczyna pertraktacje

Akcja Komandosów w Syrii.

11 października 1942 r. podano do publicznej wiadomości fakt, że w W.Brytanii istnieją już nowozorganizowane brytyjskie oddziały szturmowe, nazwane Komandosami. Wsławili się oni w kilku wyprawach na wybrzeża, zajęte przez nieprzyjaciela. Faktem jest, że jeszcze przed ujawnieniem wiadomości o ich istnieniu, oddziały Komandosów dokonały kilku udanych wypadów.

W czasie zajmowania Syrii przez wojska brytyjskie w lecie 1941r. miały miejsce działania tych oddziałów na szerszą skalę. Jak wiadomo Syria broniona była przez wojska francuskie, podległe rządowi w Vichy. W akcji tej major /później podpułkownik/ Geoffrey Keyes, syn admirała floty Sir Roger Keyes'a, zdobył Krzyż Wojskowy /Military Cross/. Tenże ppłk.Keyes poległ podczas wyprawy na kwaterę główną Rommel'a w pustyni libijskiej i został pośmiertnie odznaczony krzyżem "Victoria Cross".



Operacja, o której mowa, wyznaczona została na dzień 8-go czerwca 1941r., w którym to czasie wojska brytyjskie miały przekroczyć granicę Syrii. O godzinie 2 rano powinno było wyruszyć główne natarcie wzdłuż nadbrzeżnej drogi, prowadzącej od Haify do Beirutu, stolicy Syrii. W odległości 15 mil od granicy droga ta przechodzi przez rzekę Litani, której strome brzegi stanowią doskonałą pozycję obronną.

Wiadomym było, że oddziały francuskie w liczbie 2000 do 3000 ludzi bronią północnego

brzegu rzeki, a znajdujący się tam most ma być wysadzony, ażeby powstrzymać natarcie brytyjskie. Gdyby się udało udaremnić wysadzenie mostu i utrzymać go do czasu przybycia oddziałów australijskich, to tym samym ruch wojsk atakujących byłby znacznie ułatwiony.

To właśnie zadanie otrzymały oddziały szturmowe. Do tego celu wybrano szkocki 11-y oddział Komandosów. Miał on wylądować na wybrzeżach Syrii w tym samym czasie, gdy inne jednostki przekraczały granicę o 15 mil na południe od mostu.

Dzień przedtem, t.j. 7 czerwca oddział Komandosów opuścił miejsce swego postoju i został załadowany na okręty wojenne.

Cel wyprawy trzymano w ścisłej tajemnicy, tak że oddział Komandosów był przekonany, że będzie lądował gdzieś w Libii.

W nocy dotarto do wybrzeży Syrii i natychmiast rozpoczęto przygotowywać się do lądowania. Gdy jednak załadowano oddziały do desantowych barek pancernych, okazało się, że wysoka fala nie pozwala na ich wysadzenie na brzeg. Okręty musiały wrócić przeto do bazy.

Oficerowie i szeregowi Komandosów już szereg miesięcy czekali na udział w akcji bojowej, przeto byli ogromnie rozczarowani tymi nieprzewidzianymi trudnościami. Powrót do bazy nie był wesoły, na szczęście jednak po dwuch godzinach postoju, okręty ponownie wyszły w morze, aby 9 czerwca rano dobić do wybrzeży Syrii. Tym razem wylądowali szczęśliwie.

Zanim się to jednak stało, oddziały australijskie, zgodnie z planem, zajęły południowy brzeg rzeki Litani, zdobywając po drodze miasto Tyr. Niestety, most na rzece został w międzyczasie wysadzony, a wojska australijskie były zatrzymane przez silny ogień dział 75 mm. oraz moździerzy i karabinow maszynowych.

Należało przeto koniecznie odwrócić uwagę nieprzyjaciela w innym kierunku. W tym celu Komandosi otrzymali rozkaz wylądowania na północ od rzeki, uderzenia na stanowiska artylerii przeciwnika, zniszczenia ich i przerwania łączności z tyłami. Jednocześnie Australijczycy mieli nacierać od południa.

Godzinę połączonego natarcia wyznaczono na 4-ą rano. O drugiej na pokładach okrętów odbył się przegląd Komandosów. Oddział składał się z 456 ludzi uzbrojonych w karabiny przeciwpancerne, karabiny maszynowe Brenn i Tommy, karabiny i granaty ręczne oraz granaty karabinowe. Okręty całkowicie zaciemnione zakotwiczyły o 6 mil od brzegu. Komandosom uczerniono twarze spalonym korkiem; w absolutnej ciszy i zupełnej ciemności załadowano ich podobnie, jak poprzedniej nocy na barki.

Rozpoczęło się 6-o milowe skradanie w ciemności do brzegu. Słabe zarysy sąsiednich barek ledwie były widoczne. Pomimo panującego podniecenia przed akcją bojową i niepewności sytuacji, zdarzały się też okazje do śmiechu. Wzburzone morze rozkołysało zbyt silnie żołądek kanoniera przy działku pancernym... pośród żartów poszły w ruch manierki z rumem dla ratowania przypadłości choroby morskiej.

Po wylądowaniu, rozdzieleni na małe oddziałki, Komandosi ruszyli w nakazanym uprzednio kierunku, przebywając szybko płaski teren między wybrzeżem a drogą nadmorską. Jedna z grup opanowała dwa schrony, biorąc do niewoli pewną liczbę jeńców: poddali się oni bez zbytniego oporu na widok Brytyjczyków.

Inny oddział natknął się na baterię dział 75mm. powstrzymujących swym ogniem posuwanie się Australijczyków na południe od rzeki. Dzięki zaskoczeniu obsługi, zdobyto działo przy pomocy granatów ręcznych i natychmiast skierowano ogień z tego

działa na resztę dział tejże baterii. Pierwszy strzał był celny - trafiono w mały skład amunicji. Drugi strzał do następnego działa był za długi. Poprawiono celownik i za trzecim zniszczono trzecie a potem czwarte działo baterii.

Tymczasem drugie oddziały atakowały inne objekty z różnym powodzeniem. Jeden z nich, atakując betonowy punkt oporu, został zatrzymany przez zapory drutu kolczastego i zmuszony do poddania się Francuzom z powodu bardzo silnego ognia i braku osłony na płaskim terenie. Koleje walki są zmienne - przeto nieco później oficer francuski z całym oddziałem poddał się swym jeńcom.

W innym wypadku zaskoczono i wzięto do niewoli kolejno dwa oddziały francuskie: jeden złożony z 40 ludzi, drugi - z 30-tu. Straty własne brytyjskiego oddziału - tylko 2 ludzi. Dowódca jednostki, składając meldunek o tym zwycięstwie, skromnie zauważył: "Obawiam się, że to brzmi jak komunikat niemiecki".

Oddział pod dowództwem majora Keyes'a, zastępcy dowódcy Komandosów, znalazł się w najtrudniejszej sytuacji. Barki desantowe tego oddziału wpadły w silny prąd morski, który zniósł je poza ujście rzeki Litani. Tam dostały się pod silny ogień oddziałów francuskich broniących północnego brzegu rzeki. Poniósłszy pewne straty, dwie grupy po 6-u ludzi każda, wraz z majorem Keyes'em, wylądowały na północnym brzegu i zdołały zlikwidować punkty oporu. Za ten wyczyn major Keyes odznaczony został Krzyżem Wojskowym.

W innym znowu miejscu, oddział skierowany do przecięcia drutów telefonicznych, zniszczył cały system łączności oddziałów francuskich.

Następnego dnia dzięki udanej akcji Komandosów i zniszczeniu artylerii przeciwnika, oddziały australijskie przekroczyły rzekę Litani. Nie ulega wątpliwości, że akcja Komandosów poważnie przyczy-

niła się do pokonania tej trudnej przeszkody naturalnej.

Komandosi, rzecz prosta, mieli pewne straty w zabitych i rannych, między innymi zginął dowódca, ppłk.Pedder. Smierć uwielbianego dowódcy była ciężkim ciosem dla oddziału.

Inny znowu oficer, ranny w czasie akcji, został przewieziony przez Francuzów do Beirutu i był tam obecny w czasie ogłoszenia rozejmu. Gdy oficer ten znajdował się w szpitalu, do bejruckiego portu zawinęły francuskie statki, dla ewakuowania wojska francuskiego do Francji, zgodnie z warunkami rozejmu. Okazało się wówczas, że większa część załóg na statkach, to zwolennicy generała de Gaulle. Wielu prostych marynarzy było lekarzami i zawodowymi oficerami. Zaciągnęli się na statki jako palacze poto jedynie, aby dostać się do wojsk Francji Walczącej. Zorientowawszy się w sytuacji, dowódcy tych statków zabronili załogom wychodzenia na brzeg i czynili wszystko możliwe, aby zapobiec dezercjom. Pomimo to uciekało dziennie od 25 do 35 ludzi,spuszczając się po linach do wody lub też skacząc wprost do morza.

Czy wiecie, że...

ZWIĘZŁOŚĆ.

George Bernard Shaw zawsze wydaje swe prace skrupulatnie wykończone. Gdzie może, tam ścina i skraca napisane zdania, wyrzucając słowa, które uważa za zbyteczne.

Pewnego razu Shaw napisał list do dyrekcji jednego z teatrów. Był to bardzo długi list, więc na końcu umieścił on następujące usprawiedliwienie:

"Proszę o wybaczenie mi rozmiaru mego listu, ale nie miałem kompletnie czasu na napisanie krótkiego."

dok. ze str. 2

potrafią zwalczyć wszelkie przeszkody.

Droga na Alasce.

Inż. C. St.

Trasa budowanej drogi rozpoczyna się w Dawson Creek w Kolumbii Brytyjskiej, /patrz mapka w Nr. 15 / to jest w punkcie końcowym drogi żelaznej. Linia ta, długości 495 mil dość prowizorycznie budowana, była jednak zdatna do wykonania intensywnych przewozów, koniecznych w związku z budową drogi. Od Dawson Creek trasa prowadzi przez terytorium Kanady do Fortu St.John, Fortu Nelson,Watson Lake, White Horse i Kluane, gdzie znajdują się lotniska, pobudowane przez rząd kanadyjski.

20 mil za Kluane Lake, droga wchodzi na terytorium Alaski i dochodzi przez Big Delta do punktu końcowego w Fairbanks.

Ujemną stroną przyjętej trasy jest, że z Dawson Creek, niema drogi wiodącej na płd.. Wojskowe oddziały techniczne St.Zjedn. wykonały jednak pomiary drogi od Dawson Creek do Prince George, budowa jej ma być wykonana przez zarząd drogowy Brytyjskiej Kolumbii.

Należy pamiętać, że dla ciężkiego ruchu na dużych odległościach transport kolejowy jest tańszy a warunki załadowania lepsze niż przy transporcie drogowym. Wozy ciężarowe, których zdolność załadowcza jest ograniczona,na znacznych odległościach /1600 do 2000 mil/ konsumują zbyt dużo benzyny, co znacznie podraża transport. Z tego powodu inżynierowie wojskowi St.Zjednoczonych wykonali pomiary drogi kolejowej od Prince George do Kobe, / ok. 80 mil na płd. od Fairbanks/. Jeżeli linia zostanie wybudowana po wojnie, to będzie ona znakomitym uzupełnieniem drogi kołowej na Alasce.

Projektowane trasy drogi kołowej i kolejowej, prowadzą przeważnie przez terytorium kanadyjskie, a korzystać z tych dróg będą zarówno Kanada jak i St.Zjednoczone. Budowa musi być przedmiotem

rozmów obu rządów, jeśli chodzi o ustalenie konstrukcji, finansowania i eksploatacji tych dróg oraz kontroli ruchu cywilnego.

Teren, przez który przechodzi droga na Alasce i w Kanadzie jest bardzo urozmaicony. Urwiste góry wznoszą się na wysokość 10.000 do 18.000 st. nad poziomem morza lecz poza tym setkami mil rozpościerają się równiny leżące na wysokości 2.000 stóp. Najwyższe wzniesienie na tej nowej drodze wynosi 4.212 stóp, przy Summit Lake, ujściu rzeki Testa. Dwie największe rzeki to Yukon i Kuskokwim. Pierwsza z nich jest żeglowna dla barek o zanurzeniu 4½ stopy, aż do White Horse. W dolinach rzek znajdują się wielkie złoża żwiru i okruchów skalnych. Temperatura - od 120°F. powyżej zera do 50° i więcej poniżej zera. Wzdłuż trasy drogi, rzadko zdarzają się głębokie śniegi.

Pomiary drogi na Alasce wykonano prawie całkowicie przy pomocy zdjęć lotniczych i stereoskopowego badania fotografii. Prace te zostały uzupełnione przez partie pomiarowe, pracujące w terenie. Stare szlaki, z okresu poszukiwań złota, zostały wykorzystane, lecz przestarzałe mapy tych terenów nie na wiele się przydały. Jak tylko główny kierunek drogi został ustalony wyznaczono oś drogi, a następnie przeprowadzono wyrąb drzew. Małych samolotów używano dla łączności i inspekcji robót a niektóre partie robotników zaopatrzone były w małe przenośne radioaparaty.

Ponieważ pośpiech w budowie był momentem decydującym z uwagi na konieczność oddania drogi do użytku przed zimą, trasowanie rozpoczęto w kilku punktach naraz, unikając wąwozów, grząskiego gruntu i innych trudnych robót, które mogłyby opóźnić postęp budowy. Maksymalne spadki wynosiły 10% na prowizorycznej drodze /pioneer road/ i 7% na stałej drodze, zaś na krótkich odcinkach lub skrętach dopuszczano spadki tak strome na ile było to

możliwe do pokonania przez maszyny i wozy ciężarowe. W wielu wypadkach używano koni jucznych dla zaopatrzenia techników pomiarowych oraz oddalonych obozów robotniczych.

Budowę rozpoczęto przy Dawson Creek w końcu marca 1942 r. zaś pod Fortem Nelson i w czterech innych punktach nieco później, jednak dopiero w lipcu roboty były w pełni uruchomione na całej długości drogi. Moment kulminacyjny nastąpił 25 października, kiedy w gęstym lesie pod Kluane spotkały się dwie partie robocze. Wozy ciężarowe zaczęły kursować trochę później, a droga została oficjalnie otwarta dn.20 listopada.

W ciągu 5 miesięcy wybudowano 1636 mil /około 2633klm/ nowej drogi oraz ulepszono lub przebudowano 162 mile /260 klm./ starych dróg. Jest to przykład szybkiej inżynierskiej budowy w ciężkich warunkach terenowych, klimatycznych i zaopatrzeniowych, wykonanej przez siedem pułków technicznych armii St.Zjednoczonych w sile ok. 10.000 żołnierzy i oficerów,wzmocnionych 6.000 robotników cywilnych. Oddziały wojskowe, startujące z sześciu punktów, przebijały wązką drogę gruntową a następnie razem z robotnikami cywilnymi rozszerzały ją i ulepszały jako stałą drogę dla ruchu ciężkiego.

Wyrąb drzew na trasie drogi nie był trudny, gdyż drzewa w przemarzniętym gruncie nie zapuszczają głębokich korzeni. Drzewa te wywracały się dość łatwo pod naciskiem motorowych traktorów, zaopatrzonych w specjalne ostrza.

Przez sprowadzenie b.sprawnych buldozerów,kierowcy mieli możność silnego nacisku na drzewa,tak że padały one wprzód lub na boki od maszyny. Rama buldozera dawała pewne zabezpieczenie, jednak były wypadki padania drzewa do tyłu na kierowców maszyn. Kiedy nastąpiło"szczytowe" spotkanie, kierowca jednej z maszyn opowiadał, że wystra-

szył się, widząc przed sobą drzewa padające ku niemu. Pośpiesznie się wycofał do tyłu i wówczas spostrzegł inną maszynę posuwającą się na spotkanie z nim.

Wyrąb lasów i krzaków przeprowadzono na osi drogi o szerokości 50 do 100 stóp. Nasypy i wykopy wykonywano dla pełnej szerokości drogi. Początkowa szerokość drogi wynosiła 10 stóp, następnie poszerzano ją do 18 i 24 stóp i pokrywano grubą warstwą tłucznia. Mosty i przepusty budowano z materiału ściętego na miejscu. Tymczasowe przeprawy na większych rzekach organizowano przy pomocy promów i mostów pontonowych. Dłuższe przęsła mostów i drewniane przepusty budowano z budulca impregnowanego kreozotem. Na rzece Peace wybudowano most, w którym rozpiętość środkowego przęsła wynosiła 950 stóp /290 met./ zaś bocznych po 485 stóp /148 m./.

Największe trudności napotykano przy budowie drogi przez zamarznięte bagna. Ale takich trudnych gruntów przeważnie unikano już przy wytyczaniu trasy. W gruncie stale zamarzniętym, pokrytym zaledwie jedną stopą miękiej ziemi, unikano głębokiego kopania, zamiast tego podłoże drogi wzmacniano przez ułożenie okrąglaków zwalonych drzew i przykrycie ich wikliną i gliną. Stwarzano w ten sposób fundament drogi grubości 4 do 5 stóp. Tłuczeń znajdował się w dostatecznej ilości wzdłuż całej trasy. Głębokie, miękie i lepkie błoto przedstawiały największą trudność w wykonywanej robocie.

W ślad za partiami wyrębowymi postępowały oddziały budowlane. Oddziały te porządkowały i wyrównywały zgrubsza trasę, budowały przepusty i małe mosty dla przejścia traktorów i innych ciężkich maszyn, rozsypywały tłuczeń w miejscach zbyt grząskich, zamieniając w ten sposób trasę na zdatną do użytku drogę gruntową.

Brytyjczycy a Kaukaz.

W ubiegłym roku Hitler próbował, na szczęście bez rezultatu, zdobyć Kaukaz i zawładnąć znajdującymi się tam bogatymi złożami ropy naftowej. Nie wszyscy zapewne wiedzą, że przemysł naftowy na Kaukazie powstał kilkadziesiąt lat temu, głównie dzięki przedsiębiorczości i pomysłowości brytyjskich inżynierów.

Liczne górskie plemiona, zamieszkujące Kaukaz usposobione były wrogo do Rosji a nieprzychylnie do cudzoziemców. Mimo że stosunek do Brytyjczyków był raczej poprawnym, jednak wyprawy do bardziej odległych miejscowości, zawsze połączone były z ryzykiem.

Tyflis stał się kwaterą główną dla przemysłowców brytyjskich. W hotelu Londyńskim, prowadzonym przez niemiecką rodzinę, spotykało się przedstawicieli wielu gałęzi handlu i przemysłu brytyjskiego. Najczęściej jednak widywało się komiwojażerów londyńskich domów handlowych, skupujących perskie dywany, sprowadzane na wielbłądach z pobliskiej Persji.

Podróżowało się w tych czasach końmi, karetką pocztową, zmieniając po drodze konie w zajazdach. Dla własnej ochrony podróżni wynajmowali rosłych Lezginów, którzy czuwali z karabinami w ręku na wypadek pojawienia się licznych w tych okolicach bandytów.

Kaukaz znany był wówczas nie tylko ze złóż naftowych, lecz przyciągał także myśliwych, alpinistów i botaników. Poza tym słynął z licznych miejscowości kąpielowych i źródeł wód mineralnych, oraz pięknych uzdrowisk.

Gdyby Niemcy zdobyli Kaukaz, niewątpliwie urządziliby tam, w klimacie niemal podzwrotnikowym, sanatoria, domy wypoczynkowe i szpitale dla swych inwalidów i uzdrowieńców.

Autor artykułu był jednym z licznych brytyjskich inżynierów, którzy przywędrowali na Kaukaz w celu eksploatacji ropy naftowej. Przybył on do Maikopu, gdzie prace rozpoczęte były przez wielkie firmy przemysłowe londyńskiej City. Pierwszy zainteresował się tymi terenami naftowymi Herbert Hoover /późniejszy Prezydent Stanów Zjedn./, słynny wówczas przemysłowiec naftowy. Wiadomość o tym zelektryzowała cały świat przemysłowy, wykupywano na wyścigi tereny, a w Maikopie zapanowało niesłychane ożywienie gospodarcze. Nagły wytrysk ropy na wysokość 300 stóp wzbudził jeszcze większe podniecenie, które dało impuls do budowy wielu nowych zakładów przemysłowych i zmusiło do sprowadzania fachowych ludzi.

Brytyjczycy, pracujący wówczas w Maikopie, nie zapomną nigdy pięknych kaukazkich krajobrazów, szybkiego rozwoju miasta oraz trudności jakie towarzyszyły ich pracy. Szczególnie dały im się we znaki bardzo ciężkie i błotniste drogi, po których trzeba było z ogromnymi trudnościami przewozić maszyny wiertnicze i różne materiały do szybów. W pokrytych lasami górach, na pustkowiach, czatowali rozbójnicy kaukazcy, którzy uprawiali miły sport obrabowywania kasjerów towarzystw naftowych.

Po gwałtownym rozwoju i ożywieniu życia przemysłowego przyszły wkrótce niepowodzenia i zastój i dopiero rząd rosyjski własnymi środkami rozbudował pola naftowe w Maikopie. Ostatnio produkcja tych szybów wynosiła około 2.300.000 ton ropy naftowej rocznie, przerabianej w rafineriach w Tuapse i Krasnodarze. Gdyby te rafinerie i pola naftowe w Maikopie wpadły w ręce niemieckie na dłużej, Rosja straciłaby około 7½% całej produkcji naftowej a 6,4% posiadanych rezerw.

Inna grupa pól naftowych znajduje się w rejonie Groźnego, o 450 mil dalej na wschód w dorzeczu Tereku. Dokoła Groźnego rozrzucone są liczne rafi-

nerie, których produkcja tłoczona jest rurociągiem do rostowskiego i donieckiego zagłębi przemysłowych. Groźny połączony jest również rurociągiem z morzem Kaspijskim, gdzie pompuje się ropę na statki-cysterny. Statki te idą morzem Kaspijskim do Astrachania i dalej Wołgą w górę rzeki.

Ropę w Groźnym odkrył Anglik, Alfred Suart. Pierwsze wykonane przez niego wiercenia spowodowały niezwykle gwałtowny wybuch, który wyrządził wielkie szkody dokoła. Suart był niemal zrujnowany, musiał bowiem zapłacić duże odszkodowania za zniszczone przez wybuch ropy budynki i zasiewy. Inicjatywa Suarta położyła podwaliny pod przemysł naftowy w Groźnym i później rejon ten stał się poważnym ośrodkiem przemysłowym, a istniejące tam przedsiębiorstwa przez długie lata wypłacały pokaźne dewidendy swoim akcjonariuszom.

Rzadko kto zdaje sobie obecnie sprawę z tego, że Suart pierwszy przyczynił się do rozwoju brytyjskiego przemysłu naftowego. On to zorganizował pierwsze brytyjskie towarzystwo naftowe i tym samym zachęcił świat finansowy City do lokowania kapitałów w przemyśle naftowym.

Będąc znanym graczem w polo, Suart sprowadził do W.Brytanii kaukaskie koniki /ponny/ do gry w polo. Poza tym zachęcił on stocznie brytyjskie do budowy statków-cystern do przewozu ropy morzem Kaspijskim. Statki te składały się z kilku dużych sekcji. Po zmontowaniu szły one własną mocą przez Bałtyk, a ponieważ były zbyt długie aby przejść przez szluzy rosyjskich kanałów śródlądowych, rozmontowywano je i poszczególne sekcje spławiano do morza Kaspijskiego.

Za przykładem Suarta poszli inni przedsiębiorcy i rozpoczęli szukanie ropy po całym Kaukazie. Wkrótce potem zasłynęły w świecie pola naftowe w Baku, w którym wykształciło się pokolenie brytyjskich wiertaczy i technologów naftowych. Powstało

tam wiele akcyjnych towarzystw naftowych, o których obecnie niewiele się wie i słyszy, gdyż po rewolucji rosyjskiej akcjonariuszom tych towarzystw pozostały tylko bezwartościowe papiery.

Pomiędzy Petrowskiem i Derbentem urwiste i poszarpane szczyty górskie Dagestanu podchodzą pod sam brzeg morza Kaspijskiego. Stanowią one doskonałą pozycję obronną przeciw nieprzyjacielowi, który chciałby opanować rejon Baku. Przez góry Kaukazu prowadzi jedyne możliwe przejście: jest to tak zwana Gruzińska droga wojenna, idąca z Władykaukazu przez przełęcz Dariel do Tyflisu. Wije się ona wzdłuż fantastycznych dolin górskich i głębokich wąwozów rzeki Terek, wznosi się na przełęczy na wysokość 8000 stóp, okrąża szczyt górski Kazbek i schodzi w dół, przecinając kilkakrotnie przepaściste wąwozy w dolinie rzeki Kury.

W zimie droga ta jest nie do przebycia wskutek głębokich śniegów, zaś w okresie roztopów wiosennych zdarzają się często lawiny śnieżne tak potężne, że niszczą po drodze wszystko, nie wyłączając specjalnych ochronnych płotów, pobudowanych w miejscach najbardziej zagrożonych.

Na niewielkich kaukazkich równinach rozlewają się niezliczone rzeki i strumyki górskie i zamieniają je w wielkie bagniska, porosłe trzciną i bujnymi trawami, w których gnieździ się niezliczona ilość ptactwa wodnego, dzików i innej zwierzyny. Jednodniowa wycieczka grupy myśliwych w okolice Kaikent dawała zwykle kilka worków dzikich kaczek, gęsi, dropiów, kuropatw, bażantów. Po takim polowaniu cała kolonia brytyjska w Baku zaopatrzona była w żywność na kilka dni. Wzdłuż brzegów morza Kaspijskiego znajdują się liczne przedsiębiorstwa rybackie. W pewnych okresach roku w ujściach rzek bywa takie mnóstwo ryb, że rybacy na łodziach z trudnością torują sobie wśród nich drogę. Kawior był zawsze bardzo tani w tych okolicach.

Na przestrzeni 300 mil między Baku i Groźnym odkrywano od czasu do czasu małe pola naftowe, lecz przedsięwzięcia te nie rozwinęły się nigdy na większą skalę. Baku jest zbudowane na stokach wapiennego grzbietu górskiego, wysuniętego w morze Kaspijskie, a pola naftowe i szyby skupione gęsto na przestrzeni kilku mil kwadratowych dokoła miasta. Wydobyta ropa tłoczona jest rurociągami na przedmieście Baku, zwanym Czarne Miasto, gdzie się znajdują rafinerie. Tereny naftowe Bibi-Eibat położone są tak blisko Czarnego Miasta, że często jest ono zalewane przez ropę , szczególnie po pierwszym gwałtownym wybuchu, gdy wytryskujący strumień ropy nie może być od razu ujęty w rurociąg.

W Baku o każdej porze roku dmą bardzo silne wiatry, połączone z burzami piaskowymi. Gęsty mrok pokrywa wówczas miasto i jakikolwiek ruch na ulicach i drogach jest wówczas niemożliwy. Śnieg i mróz zdarzają się rzadko, a słoneczne niebo jest niemal regułą. W lecie bywają silne upały lecz praca na szybach i w rafineriach nie ulega nigdy przerwie.

Produkcja pól naftowych i rafinerii w Baku wynosi około 73% całej produkcji rosyjskiej, a zasoby złóż oceniane są na 50% rezerw rosyjskich.

W owych czasach, w pierwszej fazie rozwoju przemysłu naftowego na Kaukazie, było mnóstwo strajków, pożarów, zamieszek politycznych, konfliktów rasowych, pełno było biurokratycznej głupoty, intryg, korupcji, bandytyzmu i złodziejstwa. Wszystko to stwarzało ciężkie warunki pracy dla dyrektorów kopalń i obarczało ich wielką odpowiedzialnością. Dobrze przespana noc należała do wyjątków. Jedynie sport, jazda konna i wycieczki w góry dawały wypoczynek i wytchnienie.

Zdarzyło się, że kolonia brytyjska w Baku zorganizowała konny bieg na przełaj na wzgórzach zwanych Wilcze Wrota. Jak zwykle trasa biegu została

wyznaczona drobnymi papierkami, rozrzucanymi przez czołowego jeźdzca, udającego lisa. Bieg ten został niespodziewanie przerwany przez konną policję rosyjską, która skrupulatnie pozbierała w terenie wszystkie papierki i skrzętnie zapisała nazwiska uczestników. Poprostu podejrzewano, że rozrzucono jakąś podejrzaną rewolucyjną literaturę.

W Rosji pracowało wówczas wielu, słynnych później, przemysłowców brytyjskich. Jednego z nich Walijczyka, Hughes'a, spotkał autor na dworcu kolejowym w Rostowie. Na dworcu tym zatrzymywały się wszystkie pociągi transkontynentalne na dłuższy postój i można było zjeść tam świetny obiad. Za cenę mniej więcej 2 szylingów dostawało się doskonałe zakąski, talerz barszczu, kuropatwę, a poza tym chleb, masło, wódkę lub wino. Huges był wielkim metalurgiem i przemysł stalowy w zagłębiu donieckim jemu zawdzięcza swój rozwój. Dokoła założonych przez niego stalowni i pieców wyrosło z czasem ogromne miasto.

Inni przemysłowcy szkoccy, Mac Andrew, Forbes i Urquhart założyli w Elizabetpolu wielkie zakłady do przerobu lukrecji, korzenie której na Kaukazie dochodzą do niebywałych rozmiarów. Zatrudniali oni najbardziej znanych bandytów do przewozu i wypłaty pieniędzy chłopom, dostarczającym korzenie lukrecji do fabryki.

Wodociągi i kanalizacja w Baku i Tyflisie zostały zaprojektowane i wybudowane przez angielskiego inżyniera Lindley'a. Pod jego kierownictwem pracowało wówczas wielu inżynierów Polaków, między innymi inż.Skrzywan, budowniczy kanalizacji w Łodzi.Według projektu tegoże Lindley'a wybudowano kanalizację i wodociągi w Warszawie, a w 1909r. sporządził projekt takich samych urządzeń dla miasta Łodzi, lecz dopiero w 1923r. rozpoczął tę budowę samorząd łódzki.

Wiele energii i przedsiębiorczości wykazali

wówczas wymienieni wyżej Brytyjczycy oraz rodziny Hubbards'ów, Cazalet'ów, Suart'ów i Tweedy'ów. Dzięki ich inicjatywie i pracy rozwinął się ciężki przemysł rosyjski, górnictwo i roboty publiczne. Czasy się zmieniły, lecz ten okres, kiedy Brytyjczycy przodowali w rozwoju bogactw naturalnych Rosji, należy niewątpliwie do jednego z najciekawszych rozdziałów w jej historii.

Sześć zagadek...

1. Jeżeli 3 koty mogą zadusić 3 szczury w ciągu 3 minut, ile trzeba czasu, ażeby 100 kotów zadusiło 100 szczurów ?

2. Wiski z sodową wodą kosztuje S.1/6. Wiski kosztuje o S.1/3 drożej, niż sodowa woda. Ile kosztuje ta ostatnia ?

3. Jak się powinno prawidłowo wymawiać: Siedm plus siedm jest piętnaście, czy siedm więcej siedm są piętnaście ?

4. Osioł wpadł w otwór, głębokości 30 stóp. Co godzinę potrafi on podciągnąć się w górę o 3 stopy, ale w tymże czasie ześlizguje się z powrotem o 2 stopy. Ile godzin będzie się osioł drapać w górę, ażeby przy takim posuwaniu sie naprzód, wydostać się na powierzchnię?

5. W szufladzie leży 10 czarnych i 10 białych pończoch. Ile ich należy wyciągnąć po omacku, ażeby dobrać sobie parę jednego koloru ?

6. Mamy dwie minuty czasu do odejścia pociągu i dwa kilometry, ażeby dojechać do stacji. Jeżeli pierwszy kilometr przejadę z szybkością 30 km. na godzinę, to w jakim czasie muszę przebyć drugi kilometr, ażeby złapać pociąg?

Jeżeliś sprytny, odgadnij zagadki i prześlij odpowiedź do Redakcji.

Odpowiedzi ogłoszone zostaną w numerze osiemnastym.

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA KWARTALNA 6/-
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
43, BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH,10.
Tel. 53061.

Hania /urywek/ H. Sienkiewicz.

I zawisnąwszy mu ustami na ręku, rozpłakałem się jak bóbr: modliłem się prawie do ojca; ale też w miarę jak mówiłem, surowa jego twarz miękła i łagodniała coraz bardziej; podniósł oczy w górę, i ciężka gruba łza, prawdziwie ojcowska, spłynęła mi na czoło. Toczył ciężką walkę z sobą, bo byłem źrenicą jego oka, i kochał mnie nad wszystko na świecie, więc drżał o mnie, lecz wreszcie schylił posiwiałą głowę i rzekł cichym, zaledwie dosłyszanym głosem:

-Niech cię prowadzi bóg ojców twoich... idź bić się z Tatarem.

Padliśmy sobie w objęcia. Ojciec przycisnął mnie do siebie i długo, długo trzymał mnie na piersi swojej. Potym jednak otrząsnął się ze wzruszenia i rzekł do mnie z mocą i weselej:

-A to już, bij chłopcze, aż będzie w niebie słychać!

Pocałowałem go w rękę, on zaś:

-Na szable, czy pistolety?

-On wybierze.

-A świadkowie?

-Bez świadków. Ufam ja jemu, a on mnie. Poco nam świadkowie, ojcze?

I znowu rzuciłem mu się na szyję, bo czas mi było ruszać. Odszedłszy ze staje drogi, obejrzałem się: ojciec stał jeszcze na moście i żegnał mnie zdaleka krzyżem świętym. Pierwsze promienie wschodzącego słońca, padłszy na wyniosłą jego postać, otoczyły ją jakby świetlistą aureolą. I tak w świetle, z podniesionymi rękoma, wydał mi się ten posiwiały weteran niby starym orłem błogosławiącym zdaleka swoje pisklę, na takie życie gromkie i skrzydlate, w jakim sam niegdyś się lubował.

Ach! serce tak mi wezbrało wówczas, tyle miałem otuchy, wiary i zapału, że gdyby nie jeden, lecz dziesięciu Selimów czekało na mnie u Wachowej cha-

ty, wszystkich dziesięciu wyzwałbym natychmiast o lepszą.

Przyszedłem wreszcie do chaty. Selim czekał na mnie na skraju lasu. Przyznaję, że gdym spojrzał nań, uczułem w sercu coś takiego, co czuje wilk, patrząc na łup swój. Spojrzeliśmy sobie groźnie i ciekawie w oczy. Selim zmienił się przez te parę dni;schudł i zbrzydł, a może mnie się tylko tak zdawało, że zbrzydł. Oczy jego świeciły gorączkowo, końce ust drgały.

Poszliśmy obaj natychmiast w głąb lasu, ale przez całą drogę nie mówiliśmy do siebie ani słowa. Wreszcie znalazłszy małą polankę między sosnami, zatrzymałem się i rzekłem:

-Tu. Zgoda?

Kiwnął głową i począł rozpinać surdut, aby zrzucić go do pojedynku.

-Wybieraj! - rzekłem, ukazując mu pistolety i szablę.

Wskazał szablę, którą miał z sobą: turecką, mocno zakrzywioną na końcu, damascenkę.

Tymczasem zrzuciłem surdut; on poszedł za moim przykładem, ale poprzednio wydobył z kieszeni list.

-Jeżeli zginę, proszę, oddaj to pannie Hannie.

-Nie przyjmuję.

-To nie zwierzenia, to wyjaśnienie.

-Zgoda.

Tak rozmawiając, zawinęliśmy rękawy od koszul. Teraz dopiero serce poczęło mi bić żywiej. Wreszcie Selim chwycił za rękojeść; wyprostował się, stanął w postaci szermierskiej, wyzywającej, dumnej, i trzymając szablę poziomo wyżej głowy, rzekł krótko:

-Jestem gotów.

-Czy już?

-Już.

-Zaczynajmy.

Uderzyłem odrazu nań tak natarczywie, że aż się

musiał cofnąć kilka kroków, a przy tym z trudnością utrzymywał moje razy na szabli; na każde cięcie jednak odpowiadał cięciem z taką szybkością, że uderzenie i odpowiedź rozlegały się prawie równocześnie.

Rumieniec oblał mu twarz, nozdrza się rozdęły, oczy wyciągnęły na skos po tatarsku i poczęły ciskać błyskawice. Przez chwilę słychać było tylko warczenie kling, suchy dźwięk stali i świszczący oddech naszych piersi. Selim zrozumiał wkrótce, że jeśli walka przedłuży się, on musi ulec, bo nie stanie mu sił, ni płuc. Grube krople potu wystąpiły mu już na czoło, oddech stawał się coraz chrapliwszy. Ale też ogarnęła go jakaś wściekłość, jakieś szaleństwo bojowe. Włosy, rozrzucone ruchem, opadły mu na czoło, w otwartych ustach połyskiwały białe, zaciśnięte zęby. Rzekłbyś, natura tatarska rozbudziła się w nim i zdziczała, czując szablę w ręku i wietrząc krew przed sobą. A jednakże miałem nad nim przewagę równej furii, a większej siły! Raz już nie utrzymał cięcia i krew trysnęła z jego lewego ramienia; po kilku sekundach, sam koniec mej szabli znowu dotknął mu czoła. Straszny był wówczas z tą czerwoną wstążką krwi, pomieszaną nawpół z potem i ściekającą po twarzy na usta i brodę. Zdawało się to go podniecać. Przyskakiwał do mnie i odskakiwał, jak ranny tygrys. Koniec jego szabli wił się ze straszną szybkością ognistego piorunu koło mojej głowy, ramion i piersi. Z trudnością chwytałem te szalone cięcia, tymbardziej, żem więcej myślał o tym, żeby je zadawać. Chwilami docieraliśmy do siebie tak blisko, że pierś prawie uderzała o pierś. Nagle Selim odskoczył, szabla zaświszczała tuż koło mojej skroni; ale odbiłem ją z taką siłą, że głowa Selima pozostała na chwilę odkrytą; wymierzyłem cios, zdolny rozpłatać ją na dwoje, i...niby piorun uderzył nagle w moją czaszkę; krzyknąłem: "Jezus Maria!" Szabla wypadła mi z ręki, i jakby porażony upadłem twarzą na ziemię.

Nie oglądam się, ale słyszę łomot i krzyk na całym odcinku, więc wiem, że kompania ruszyła dobrze. Po zbiegnięciu na łąkę, otrzymujemy wściekły ogień tak broni maszynowej, jak i moździerzy i kiedy potknąwszy się, padam mniej więcej na połowie drogi do strumyka, wydaje mi się, jakby piekło się rozwarło. Nieprzyjaciel strzela amunicją świetlną i ogniste nici pocisków pokrywają łąkę jak pajęczyna. "Zapora płaska" orientujęsię. Ale łąkę trzeba przekroczyć.

Nieszczęście chce, że jak ja padłem, to przypadła do ziemi i cała kompania. Na zupełnie płaskim terenie łąki, o wykoszonej trawie, absolutnie pozostawić kompanii nie można, bo nieprzyjaciel ją po prostu wystrzela. Niepodobieństwem jest prowadzić stąd jakąkolwiek walkę. Wydobywam więc z siebie najpotężniejszy głos, jaki mogę i ryczę.

-Do strumienia, skok, biegiem marsz!

Podrywam się, jednym tchem przelatuję dzielącą mnie od strumienia odległość i zupełnie wyczerpany padam za zbawczym wałem, tuż obok jakiegoś kryjącego się, przerażonego Niemca. Słyszę krzyk dowódców plutonów, powtarzających mój rozkaz. Widzę, że kompania podrywa się i dociera do strumienia, ale widzę również że na łące pozostał cały szereg postaci, przyczepionych kurczowo do ziemi. Odzyskuję dech i przedewszystkim chcę zorientować się w sytuacji, ale podnieść głowę ponad przedpiersie, jest teraz niemożliwością. Nadomiar złego zaczyna nas obstrzeliwać z flanki od miasteczka jakiś cekaem. Kiedy przewracam się na wznak, nici świetlne latają mi tuż nad brzuchem.

Z wyciągniętym rewolwerem podczołguję się kilka kroków do Niemca, na którego w pierwszej chwili nie bardzo zwracałem uwagę. Ten ze zgrozą patrzy na mój rewolwer i bełkocze, żeby nie zabijać, że

się poddaje.

-"Waffen!"

-"Hab keine Waffen!"

Pytam go więc, celując z rewolweru, gdzie są ich "Maschinen Gewehry". Odpowiada, że w domkach przy szosie. To ten flankujący. A w parku przed nami czy są. Tak, też są. Bardzo blisko.

Wykrzykuję więc rozkaz "erkaemy na stanowiska, ogień na wprost, podaj dalej". Liczę, że ppor. Moczulski, który teraz jest z trzecim plutonem na lewym skrzydle na kartoflisku pod domami miasteczka, a więc ma pozycję łatwiejszą, zaopiekuje się tym flankującym.

Słucham, czy rozkaz poszedł po linii.

Z tym podawaniem dalej było gorzej. Żołnierz przybity twarzą do ziemi, ignorował czy też nie orientował się w wadze tego zarządzenia i skutkiem tego tylko nieliczne głosy go powtórzyły. Ale usłyszałem głos Marca i ppor.Piechoty powtarzających go i nawołujących drużynowych, więc wiedziałem, że dotarł do celu. Po chwili zaszczekał pierwszy, a za nim dwa inne z erkaemem pierwszego plutonu. Natomiast od strony naszych cekaemów nic nie słychać. Czyżby bez porucznika Górskiego nie można ich było uruchomić Przecież ogień, przeszukujący w zaroślach, na wprost, odciążyłby nas momentalnie, bo zmusiłby szkopów do krycia się. Rozkazy "podać na tył" nie funkcjonują. Ciekawe, że każdy mój wykrzyczany rozkaz zostawał natychmiast uświetniany przez serię z karabinu maszynowego, którą mi Niemcy wysyłali, orientując się po głosie

W tym czasie słyszę na szosie w miasteczku warkot motorów i wzmożoną strzelaninę. Czołgi! Albo auta pancerne! Tego by jeszcze brakowało! Liczę jednak, że tu na mokradła nie zjadą. Nakoniec rozlega się od tyłu upragniona muzyka naszych ckm.

Rozglądam się na obie strony i widzę, że w prawo ode mnie, od strumyka w tył, prowadzi coś jakby

lekkie wgłębienie z którego sterczy wyrastający cokolwiek wyżej,tatarak.

Przełażę przez rozpłaszczonego Niemca i czołgam się w tym kierunku, przypuszczając że stamtąd będzie mi łatwiej dowodzić i porozumieć się z tyłami. Po chwili wślizguję się w tę bruzdę i leżąc brzuchem i piersiami w wodzie wyglądam "z tataraku".

Pole widzenia mam rzeczywiście, cokolwiek lepsze Widzę, że cztery drużyny zgrupowane między mną i porucznikiem Marcem, wystawiły r.k.m. i strzelają. Dalej cicho. Domy z tyłu za mną już się palą. Wywołuję po linii nazwisko ppor.Tarnawskiego, polecając otworzyć ogień. Co robi trzeci pluton nie wiem, ale sądzę że walczy. Rozróżnić strzały, rozlegające się bliżej miasteczka, jest zbyt trudno. Wreszcie rozlegają się strzały ze stanowisk drugiego plutonu.

Narazie więc pozycja moja opanowana i czekam na interwencję dowodcy batalionu, w którą święcie wierzę.

W chwili, kiedy ta wiara zaczyna chwiać się, słyszę z tyłu głos.

-Gdzie jest dowódca kompanii? - słyszę również odpowiedź.

-Tu jest, gdzieś na prawo, niedaleko.

Odzywam się więc sam. Słyszę łomot buciorów po bagienku i jakieś ciało wali mi się na głowę, wtłaczając nos w błoto. Zamieramy w tej pozycji, bo znowu rozpętuje się ogień nieprzyjacielski i po chwili dopiero jak ten przycicha, rozsuwamy się.

Ścieram pot i błoto z twarzy i patrzę kogo mi bogi przyniosły. Leżymy do siebie głowami i widzę spoconą twarz z zakrzywionym nosem i kędziorami typowego małomieszczańskiego żydka.

-Panie poruczniku, sieregowiec Reich melduje co przyniósł rozkaz od pana sierżanta szefa!

-Dawaj ten "rozkaz".

Czytam, skrawek papieru wyrwany z notesu. Sier-

żant przekazuje mi rozkaz dowódcy batalionu, w myśl którego mam pozostać na miejscu, za wszelką cenę zatrzymać zajmowaną pozycję, wzmóc ogień, aby związać nieprzyjaciela, który obsadził właśnie park i przerwać ogień na prawy jego skraj, gdzie zaraz będzie nacierała oskrzydlająca go, czwarta kompania. Kompania ta na znak rozpoczęcia natarcia podpali dwa stogi,widoczne dobrze na horyzoncie, koło parku. Od siebie sierżant dodaje, że sam z dziewiątą drużyną rusza wzdłuż domów przy szosie, na lewe skrzydło trzeciego plutonu, aby wykurzyć flankujący nas k-m.

Dzielny i sumienny żołnierz. Rozumie, poco go zostawiłem z tyłu i widząc kompanię przyciśniętą do ziemi, sam zarządza co należy.

W miasteczku strzały zaczynają dudnić tak, że zlewają się w jeden ciągły akord. Widocznie I baon naciska. Ogień nieprzyjaciela na nas zaczyna jakby słabnąć, natomiast my wzmagamy go.

Ile czasu to trwa trudno mi dzisiaj ustalić i nie zauważam nawet momentu kiedy gaśnie głos flankującego nas karabinu. Kiedy widzę, że stogi zaczynają się palić, a jednocześnie ogień w miasteczku przycicha, rozumiem, że akcja dobiega końca.

Podrywam najbliższe dwie drużyny i biegniemy ku zaroślom. Zanim do nich docieramy ogień milknie zupełnie i z kartofliska od strony szosy ukazuje się tyraliera trzeciego plutonu, z ppor. Moczulskim na czele.

Głosu prawie z siebie wydobyć nie mogę taką mam chrypę, więc na migi pokazuję Moczulskiemu, aby przetrząsnął park, a Marcowi, aby zbierał i porządkował kompanię. Sam do parku nie idę, bo trzeba brnąć przez bagniska, a jestem już kompletnie zmordowany. Kiedy idę przez łąkę na tyły, do dowódcy batalionu, już się na niej uwija sierżant spisujący poległych, a po chwili przybiegają i sanitariusze.

Straty duże: 11 zabitych i 16 rannych, razem 27. Kiedy melduję o tym dowódcy batalionu, ten powiada:

-I tak chłopie, dobrze z tego wyszedłeś. Dzięki temu żeście wleźli w sam środek, obejście się udało łatwo, a i bronić pozycji na skraju miasta nie można. Pułkownik był tu cały czas i dopieroby było piekło /lepsze od niemieckiego/ gdybyście się zaczęli cofać. Jak zobaczył, jeszcze przed przybyciem naszych c.k.m., że otwieracie ogień, był okropnie zadowolony. Morowy dziad! Gdy spostrzegł, że stogi się palą, siada w auto i rżnie prosto do miasteczka, a przecież to jeszcze nie był koniec.

& &

&

Bitwa o Łaszczów, dnia 21 wrzesnia - skończona. Pobojowisko, bo inaczej teraz miasteczka nazwać nie można, wygląda strasznie. Tak jak to sobie można wyobrazić z obrazów Grottgera. Trupy i zgliszcza. Wprawdzie w miasteczku, koło szosy widzę zrzadka stojące domy /murowane/, ale tu koło nas wszystko spalone. Na łące i kartoflisku leżą trupy ludzi i krów. Kręcą się tam sanitariusze,zbierający naszych rannych i poległych, oraz nieszczęśliwi mieszkańcy-pogorzelcy. Na rogu niedaleko od nas stoi jedyny ocalały murowany budynek gminy. Za nim ulokowało się dowództwo batalionu i tam też znoszą rannych. Idę do nich i widzę opartego o mur plutonowego Czerwińskiego. Cały zakrwawiony, ranny jest nie w ręce, jak myślałem, a ma rozchlastane gardło. Rozwarte od podbródka do obojczyka. Widocznie jednak struny głosowe nie naruszone, bo mówi do mnie zwyczajnym głosem:

-No i cóż, panie poruczniku, dla mnie wojna już skończona!

d.c.n.

Published by J. Stoliński
Printed by „Co Słychać"